

Mateusz Matyszkowicz: Prus, posiłek i sprawy państwa

Pokolenie Prusa było zdolne do tworzenia myśli państwowej w warunkach politycznej pustki



Pokolenie Prusa było zdolne do tworzenia myśli państwowej w warunkach politycznej pustki

„Tak, Pentuerze, piramida to nie grób Cheopsa, lecz wola Cheopsa” – to słowa Ramzesa z Prusowego „Faraona”. Wróciłem ostatnio do tej lektury i przyznaję – ze wstydem – zrobiłem to dopiero pierwszy raz od czasów szkolnych. Jeśli ktoś mówi, że Polacy nie mają skłonności do budowania filozofii politycznej, ten powinien natychmiast sięgnąć po Prusa. „Faraon” to jedna z najważniejszych politycznych książek

przełomu XIX i XX w., i choć wiele pojęć i idei, które legły u jej podstawy, już dawno wyszło z użycia, czasem dobrze, a czasem źle, to samo pytanie, które ta książka przed nami stawia, jest bardziej aktualne niż kiedykolwiek. Na co nam państwo? Jak się wydaje, to jedno z najważniejszych pytań, przed którym dzisiaj stoją Polacy.

„A przecież ten młodzieniec ma dopiero dwadzieścia trzy lata!” – mówi kapłan. Stawia zaś pytania, do których często nie są zdolni ludzie XXI w.

„Faraon” bywał i może być dziś wykorzystywany wprawdzie do walki z Kościołem. Jestem więc w stanie sobie wyobrazić, że powieść ponownie w odcinkach wydrukuje słynny tygodnik, który zarabia na antyklerykalizmie. Wszak jednym z głównych wątków jest napięcie między młodym władcą a stanem kapłańskim, między pustym skarbcem państwowym a kapłańskim złotem. Ten wątek łatwo strywializować i sprowadzić go do tego, co dziś nazywamy relacjami państwo–Kościół. Ale nie o to chodzi w powieści Prusa. Napięcie, które się tu pojawia, jest zupełnie innego rodzaju i współcześni antyklerykalizatorzy nie mogliby go przyjąć.

Ramzes przecież sam wywodzi się z arcykapłańskiego rodu, ale nie, nie można go porównać z byłym księdzem. Władza Ramzesa opiera się na porządku religijnym – on go sankcjonuje i nadaje mu moc, pojęć państwowych nie można zrozumieć bez ich teologicznego źródła. Właśnie to rodzi konflikt, bo z perspektywy religijnej władza państwowa może wydawać się uzurpacją. I na odwrót. Obie w „Faraonie” się ograniczają, jedna nie pozwala drugiej rozszaleć się ponad miarę, za jedną i za drugą stoją ludzkie słabości, a słabość trzeba mieć na oku i być zdolnym do jej zneutralizowania.

Gdyby „Faraon” był powieścią antyklerykalną, Ramzes miałby rację we wszystkim, a mądrość przecież w tej powieści często przemawia przez

kapłanów, to oni stoją na straży ciągłości państwa, państwowej myśli i politycznego doświadczenia.

Drugie napięcie widoczne w powieści Prusa dotyczy sprawiedliwości i miłosierdzia. Siły państwa i litości nad biedakami. „Gdy faraonowie raz okazali siłę, mogą już być miłosierni” – mówi młody władca. Wkrótce przekona się, że to nie jest takie proste. Pytanie o to, czy państwo jest wartością samą dla siebie, emanacją owej nieskończonej władzy faraonów, czy też służyć ma własnym obywatelom, zapewniać im byt i bezpieczeństwo, jest również jak najbardziej na czasie.

I wreszcie trzeci problem: dlaczego zachowywać odrębność, dlaczego Egipcjanie nie mają być tacy, jak Asyryjczycy lub inne ludy, dlaczego walczyć o dziedzictwo i uważać je za godniejsze i bardziej wartościowe od zwyczajów innych ludów?

Kiedy Prus stawiał te wszystkie pytania w 1895 r., państwa polskiego nie było. Pokolenie Prusa jednak było zdolne do niezwykłego wysiłku – tworzenia myśli państwowej w warunkach politycznej pustki. Więc dodatkowy morał z „Faraona”, kto wie, czy nie najważniejszy: pustka nie powinna nas paraliżować. W takich pracach nasza praca nie tylko nie jest pozbawiona sensu – wtedy nabiera go w sposób szczególny.

„Oczekuje na waszą świątobliwość posiłek i sprawy państwa” – kapłan wzywa Ramzesa. To pierwsze dziś wydaje się naturalne, a drugie? Kto dziś myśli o sprawach państwa? Czyżby przysłonił je posiłek? Czy budzimy się tylko dla śniadania? Jeśli tak, to w czym jesteśmy lepsi od niewolników, którym należy się miłosierdzie, ale nic ponad to?

Na koniec jeszcze jedno: śmierć i władza. „Wieść o śmierci faraona jak błyskawica obiegła pałac. Słudzy opuścili swoje zajęcia, dozorczy

przestali czuwać nad niewolnikami, zaalarmowano gwardię i obsadzono wszystkie wejścia”. Moment śmierci władcy, tego zawieszenia państwa, pozwala wrócić do samych jego podstaw. Wzmocnić pytania, które postawiliśmy sobie wcześniej.

„Na głównym dziedzińcu począł zbierać się tłum: kucharzy, piwnicznych, masztalerzy, kobiet jego świątobliwości i ich dzieci. Jedni zapytywali: czy to prawda? Inni dziwili się, że jeszcze słońce świeci na niebie”.

Mateusz Matyszkowicz

Tekst ukazał się "Nowym Państwie" nr 12(70)/2011